



ANDRZEJ POLAK

Uniwersytet Śląski



ORCID 0000-0002-3665-0115

Oczami Europejczyka

J. Roth, *Podróż do Rosji*, przeł. M. Łukasiewicz,
Wydawnictwo Austeria, Kraków–Budapeszt–Syrakuzy 2019, 198 s.

Na *Podróż do Rosji* Josepha Rotha składa się wybór felietonów publikowanych na łamach „Frankfurter Zeitung”, odczyt wygłoszony w styczniu roku 1927 we Frankfurcie nad Menem i fragmenty zapisków kalendarzowych prowadzonych podczas podróży. Przetłumaczone przez Małgorzatę Łukaszewicz teksty pochodzą z drugiego tomu Dzieł zebranych — *Werke 2. Das journalistische Werk 1924–1928* (Kiepenheuer&Witsch, 1989, Köln). Roth, austriacki pisarz i dziennikarz żydowskiego pochodzenia (urodzony w roku 1894 w ukraińskich Brodach, niewielkim miasteczku należącym wówczas do Austro-Węgier), jest twórcą kilkunastu powieści (między innymi *Hotel Savoy* — 1924 i *Marsz Radetzky’ego* — 1932), wielu opowiadań oraz esejów. Ten jeden z najpopularniejszych i najlepiej opłacanych dziennikarzy okresu międzywojennego (pisał dla gazet wiedeńskich, berlińskich i frankfurckich) przez pewien czas zafascynowany był komunizmem i zmianami polityczno-obyczajowymi wprowadzanymi przez bolszewików po roku 1917, by ostatecznie stać się monarchistą z uznaniem wypowiadającym się o nieistniejącym już Cesarstwie Habsburgów.

Roth wyjechał do Rosji (tak konsekwentnie nazywa państwo sowieckie) w roku 1926, to jest w apogeum Nowej Polityki Ekonomicznej, czasie relatywnej wolności i stabilizacji, kiedy to trudności i beztalstwa wojny domowej oraz komunizmu wojennego odchodziły w przeszłość, a zbrodnie kolektywizacji i terror lat trzydziestych były jeszcze przyszłością. W Rosji interesowały go nie tyle teorie i doktryny polityczne bolszewików, ile warunki życia zwykłych ludzi. Jak

sam twierdzi, chciał zobaczyć codzienność rewolucji. Dlatego też w jego felietonach tak wiele miejsca zajmuje rewolucja obyczajowa, między innymi emancypacja kobiet, przede wszystkim jednak „zmieszczanie” rewolucji, które niepokoiło także rodzimych entuzjastów reżimu bolszewickiego, takich jak Władimir Majakowski.

Zakres obszarów interesujących austriackiego dziennikarza jest doprawdy imponujący. Jego uwagę przykuwa nowa rosyjska (a właściwie sowiecka) burżuazja, tak zwani nepmani (ich obecność świadczy o zmieszczaniu rewolucji), położenie chłopów i wsi rosyjskiej wobec przemian polityczno-gospodarczych, zmiana statusu kobiet i instytucji rodziny, religia i ateizm (materializm) w społeczeństwie sowieckim, szkoły, edukacja, walka z analfabetyzmem, bezdomne dzieci, sytuacja ludności żydowskiej, wolność prasy, cenzura i sowiecka opinia publiczna, szeroko rozumiana rewolucyjna kultura i literatura, monstrualna biurokracja i łapownictwo, stosunek Rosji do Europy i Ameryki (Zachodu). Roth nie pomija także milczeniem zjawiska emigracji. Wszak przed wyjazdem do Rosji był korespondentem w Paryżu, gdzie spotkał wielu rosyjskich uchodźców. Im właśnie poświęcona jest pierwsza część książki zatytułowana *Carscy emigranci*. Chociaż dziennikarz dostrzega tragizm tego środowiska, które utraciło swoją rosyjskość i arystokrację, to razi go kupczenie rosyjską egzotycznością. Dla emigrantów wszystko, co powstało w Rosji po rewolucji, jest „nierosyjskie”, „żydowskie” i „międzynarodowe”. Według Rotha postawa taka dowodzi, że ludzie ci, kurczowo trzymając się przeszłości, rozmiągają się z historią. Podobne zachowanie cechuje Żydów rosyjskich, którzy, mimo że zostali wywłaszczeni przez Denikina i Petlurę, nienawidzą głównie Trockiego. Autor *Hotelu Savoy* przekonuje, że Zachód pożąda fałszywego, stereotypowego obrazu Rosji i jej mieszkańców. Jest on obserwatorem nad wyraz spostrzegawczym; jak sam zaznacza, oko obcokrajowca — spoglądające z zewnątrz — pozwala dojrzeć sprawy, których sami Rosjanie nie dostrzegają lub lekceważą. Co oczywiste, niektóre z jego przewidywań się nie sprawdziły, część ocen wywołuje zdziwienie bądź sprzeciw (w najlepszym razie dziennikarza można uznać za naiwnego), nie należy jednak zapominać, że pewne zdarzenia wyglądają zupełnie inaczej, gdy oglądane są z dużego dystansu czasowego i znane są ich konsekwencje.

Chociaż zapiski Rotha powstały niemal sto lat temu, a państwo, w którym przebywał, już nie istnieje, wiele myśli i spostrzeżeń okazuje się aktualnych i inspirujących nie tylko dla osób zainteresowanych Rosją zawodowo, ale, po prostu, ciekawych świata lub usiłujących zrozumieć czasy współczesne. Co więcej, to wła-

śnie upływ czasu i zmiany na polityczno-kulturalnej mapie Europy spowodowały, że teksty te nabierają innych znaczeń i otwierają się na nowe strategie interpretacyjne (na przykład z wykorzystaniem instrumentarium teorii postkolonialnej). Interesujące wydają się m.in. konstatacje na temat relacji Rosji z Europą i Ameryką. W opinii Rotha w porewolucyjnej Rosji zachodzi proces zmierzający do amerykanizacji sowieckiego społeczeństwa. To nie Europa, lecz Stany Zjednoczone, pomimo komunistycznej ideologii, z pewnych powodów stają się mniej lub bardziej pożądanym wzorem do naśladowania. Podobne zjawisko występowało wówczas także w innych krajach europejskich, na przykład w doskonale znanych Rothowi Niemczech, gdzie cywilizacja amerykańska uchodziła za modernizującą. „Amerykanizm” po I wojnie światowej był swoistą ideologią nowoczesności. Ameryka była mitem, mitem krajiny spełnienia wszelkich snów i marzeń. Poglądy te podzielał zapewne i Roth, dobrze zorientowany w atmosferze zamerykanizowanego Berlina lat dwudziestych. Rosyjski paradoks polegał na tym, że chociaż propaganda bolszewicka gardziła „Ameryką” z jej bezdusznym i wielkim kapitalizmem, potępiała kraj, w którym Bogiem był pieniądź, to nieoficjalnie ta sama „Ameryka” budziła podziw ze względu na postęp techniczny, higienę i kanalizację. Pociągało to za sobą „nieświadome dostosowanie do ducha Ameryki”, a w konsekwencji „duchową pustkę”. Amerykanizację uznawał dziennikarz za zjawisko niepożądane, zagrażające zmieszczeniem rewolucji i społeczeństwa radzieckiego. Jak wynika z jego obserwacji, państwo sowieckie amerykanizowało się w szybkim tempie i, na przekór powtarzanym sloganom, tworzyło typowego burżuja. Bolszewicka Rosja, twierdził, nie sytuje się już pomiędzy Europą a Azją, lecz Azją a Ameryką:

Kultura europejska to dla dwudziestowiecznych reformatorów szkodliwa „kultura burżuazyjna”, celem dążeń jest technika, rozum, postęp, higiena, seksualne uświadomienie, prymitywna moralność w życiu prywatnym i publicznym, ale obyczaje, nawyki, ludzie i instytucje, charaktery i skłonności pozostały, przynajmniej do dziś, azjatycko-bizantyjskie, toteż geograficzne i psychologiczne położenie Rosji przedstawia się tak, jak wspominałem wyżej.

Podróż do Rosji, s. 183

Krytyczny stosunek nowego sowieckiego społeczeństwa do zakazanej prawem prostytucji także przywodzi na myśl purytańsko-ewangelicką Amerykę. Wedle Rotha Rosji najbliższej do Ameryki tam, gdzie jest „najbardziej ewangelicko i prowincjonalnie”. Zarówno moralność, jak i kult maszyn wzorowane są na Ameryce. Stare miasta rosyjskie przypominają mu młode miasta amerykańskie.

Kwestią interesującą dziennikarza w najwyższym stopniu jest niepokojące „zmieszczanie rewolucji rosyjskiej”. Może ono doprowadzić do wykoślawienia, a nawet unicestwienia komunistycznego eksperymentu, sprowadzić go na manowce. Dzieje się tak, ponieważ rewolucja weszła w (nieuniknione?) stadium stabilizacji. Niewykluczone zresztą, o czym dziennikarz mówi niemal otwarcie, że w przypadku kraju zacofanego, jakim jest Rosja, procesu tego nie da się uniknąć. Próbując rozstrzygnąć, gdzie przebiega granica pomiędzy burżujem a człowiekiem wolnym, Roth przekonuje, że „sens rewolucji nie polega na tym, że burżuja zastąpi się burżujem, burżuja wyzyskiwacza burżujem wyzyskiwanym” (*Podróż do Rosji*, s. 109). Chociaż celem rewolucji nie powinno być powszechne zmieszczanie, to, w przypadku Rosji, rewolucja daje taki właśnie efekt, co wynika z osłabienia czujności ideologicznej. Według Rotha nowa sowiecka burżuazja, nepowcy, istnieją tylko dlatego, że „marksizm oficjalnie przymknął jedno oko”. Burżuazja wydaje mu się zresztą nieśmiertelna, nie zdołała jej bowiem unicestwić najokrutniejsza z rewolucji, rewolucja bolszewicka, tworząca własną burżuazję. Dziennikarz wskazuje tu na oderwanie teorii politycznych i ideologii od życia codziennego, które zawsze okazuje się ważniejsze. Chociaż teoria winna wyzwolić proletariata i budować państwo bezklasowe, to, w praktycznym zastosowaniu, „wszystkich ludzi zmienia w drobnomieszczan”. Być może jednak w ogóle chodzi o coś innego i sens rewolucji polega na narzuceniu Rosji cywilizacji europejskiej. „Marksizm — przekonuje Roth — ukazuje się w Rosji [...] jako częśćka mieszczańsko-europejskiej cywilizacji” (*Podróż do Rosji*, s. 162). Niewykluczone, że to właśnie marksizm stworzył w Rosji burżuazję, której nigdy tu wcześniej nie było. Myśl to z pewnością kontrowersyjna, biorąc jednak pod uwagę uwarunkowania państwa sowieckiego w połowie lat dwudziestych, całkowicie zrozumiała. Dziennikarz idzie nawet dalej, twierdząc:

Jeśli komunizm chce Rosję, o sto lat zacofaną w stosunku do Europy, wepchnąć prosto w teraźniejszość, to musi ją zmieszczać. Rosja rewolucyjna nie jest proletariacka, jest mieszczańska. Rosja była krajem feudalnym. Zaczyna być krajem cywilizacji miejskiej, krajem mieszczańskim.

Podróż do Rosji, s. 164

Byłby to więc proces naturalny i nieunikniony? Roth nie do końca jest zresztą w swoich poglądach konsekwentny. Obserwując warunki życia robotników w bogatym w ropę naftową Azerbejdżanie, dochodzi do wniosku, że w kapitalistycznym Zagłębiu Ruhry proletariusza zamienia się w drobnomieszczanina, tutaj

natomiast, podobnymi sposobami, robi się z niego rewolucjonistę. Z kwestią zmieszczania bezpośrednio wiąże się zjawisko biurokracji i łapownictwa, które również można odnosić do stadium rewolucyjnej stabilizacji, preferującego nie bohaterów, lecz gorliwych biurokratów. Ci pierwsi nie zniknęli jednak całkowicie, nadal bowiem można ich spotkać na wsi, niemniej miasta zostały zdominowane przez biurokratów. Roth zwraca uwagę na tępy terror biurokracji, który zastąpił czerwony, krwawy terror rewolucji aktywnej. Osoba, która w Rosji Radzieckiej otrzymuje urząd, niemal natychmiast zyskuje mieszczańską mentalność. Biurokraci decydują o kształcie niemal wszystkiego – polityki wewnętrznej i kulturalnej, gazet, sztuki, literatury, a nawet nauki. Spostrzeżenia to niewątpliwie słuszne, myli się natomiast Roth kiedy pisze, że w Rosji Radzieckiej nie ma już takiego łapownictwa jak za carów, głównie dlatego, że za łapownictwo skazuje się na Syberię zarówno przyjmującego łapówkę, jak i dającego. Uważny obserwator najprawdopodobniej zanadto zaufał oficjalnym komunikatom.

Ważne miejsce w zapiskach Rotha zajmuje kwestia ludności żydowskiej. To tu właśnie w swych sądach i przewidywaniach dziennikarz myli się najbardziej. Huraoptymistyczne oceny aktualnego i przyszłego położenia Żydów w „państwie robotniczo-chłopskim” nie znalazły potwierdzenia w rzeczywistości. Roth przypomina, że w carskiej Rosji Żydzi byli źle traktowani, że antysemityzm był metodą sprawowania rządów i niemal wszyscy byli antysemitami. Przywołuje pogromy, procesy o sądy rytualne, strefy osiedlenia i inne przejawy dyskryminacji. Ulega złudzeniu, że wszystko to należy już do przeszłości, chociaż nadal są ludzie, zdaniem których „na rewolucji zyskali tylko Żydzi”. Mimo to na Białorusi i Ukrainie nie ma już pogromów ludności żydowskiej (podobnie jak Ormian w Baku). W Rosji Sowieckiej antysemityzm jest potępiany i uznawany za hańbę, zupełnie inaczej niż na Zachodzie. Nowe władze wprowadziły nauczanie w języku żydowskim, język ten używany jest w sądach, istnieje milicja żydowska, gazety w języku żydowskim, teatry żydowskie, a młodzież żydowska studiuje. Żydzi obecni są też w partii. Roth zastanawia się nawet, czy kwestia żydowska nie została aby rozwiązana. Wszak Żydzi nie emigrują już z Rosji, obserwuje się za to zjawisko odwrotne. Dziennikarz wieszczy kres syjonizmu i antysemityzmu, a może i żydostwa jako takiego w ogóle. Chwali sytuację, w której jeden lud (Żydzi) „uwalnia się od hańby cierpienia”, drugi zaś (Rosjanie) od „hańby zadawania krzywd”. Nazywa to „wielkim dziełem rewolucji rosyjskiej”. Niezbyt odległa przyszłość w brutalny sposób zadała kłam tym optymistycznym konkluzjom, udowodniła, że były one niczym więcej

jak fantazmatami. W latach dwudziestych jednak, w chwili pobytu Rotha w ZSRR, faktycznie można było się łądzić. Rację miał Wilhelm Dilthey gdy pisał, że wartości danej epoki historycznej nie sposób mierzyć kryteriami, wyniesionymi z zewnątrz¹.

Przyglądając się zmianom obyczajowym dziennikarz wiele uwagi poświęca sytuacji kobiet i instytucji rodziny. Ta ostatnia podług niego przeżywa głęboki kryzys, za co odpowiedzialność ponosi łatwość rozwodów. Nie może być jednak inaczej, skoro ślub można zawrzeć dosłownie w kilka minut. Roth krytykuje także „nową moralność płciową”, polegającą na sprowadzeniu miłości do „higienicznie nienagannego spółkowania dwojga osobników płci odmiennej”. Na dobrą sprawę w nowej Rosji miłość pomiędzy kobietą i mężczyzną już nie istnieje. Sowiecka kobieta jest bardzo zajęta, głównie pracą, ale także innymi obowiązkami społecznymi, aktywnością w licznych klubach i stowarzyszeniach. Przestaje być człowiekiem erotycznym, stając się człowiekiem społecznym. Nie ma czasu interesować się własnym wyglądem. Wyjątek stanowią żony nepmanów, które w naśladownictwie zachodnich mód wykazują wyjątkowe bezguście. Zdaniem Rotha sedno problemu tkwi w tym, że rewolucja, obdarzając kobiety wszelkimi prawami, jednocześnie odebrała im przywileje. Dziennikarz zauważa także, że pod pewnymi względami (fryzury, stroje kobiece) rosyjskie społeczeństwo jest dużo bardziej tradycjonalistyczne niż konserwatywne kręgi europejskie. Ogólnie jednak rosyjska kobieta zmienia się jak cały kraj — industrializuje, cywilizuje i amerykańizuje.

Nie sposób zgodzić się z niektórymi opiniami Rotha na temat położenia chłopów i wsi rosyjskiej. Dziennikarz stoi na stanowisku, że rewolucja przyniosła korzyść biednym chłopom, co, nawet jeśli w pewnym stopniu odpowiada prawdzie, to kilka lat później, wraz z kolektywizacją, uległo diametralnej zmianie. Wskazuje on na ludzkie i historyczne zasługi rewolucji, która ucywilizowała chłopów, przywróciła im człowieczeństwo i wraz z właścicielami ziemskimi zlikwidowała niewolnictwo. Przymusowych kontyngentów żywności ściąganych z chłopów w trakcie wojującego komunizmu Roth nie bierze pod uwagę. Chłop rosyjski wydaje mu się przy tym skrajnie prymitywny, skutkiem czego myli cywilizację z komunizmem. Dostrzega w chłopach obecność burżuazyjnej psychiki, która sprawia, że nie są oni zdolni do uczuć kolektywnych. Tym samym dziennikarz wchodzi w spór z poglądami słowianofilów i narodników. Zmieszczaniu chłopu może zapobiec likwidacja analfabetyzmu, która wzmaga w nim nienawiść do „kułaków”. Za

¹ Cz. Karolak, W. Kunicki, H. Orłowski, *Dzieje kultury niemieckiej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, s. 315.

jedną z poważniejszych trudności wewnętrznych, z jakimi styka się rewolucja rosyjska, Roth uznaje amerykanizację wsi przy jednoczesnej socjalistycznej rewolucjonizacji jej mieszkańców. Choć chłop wie, jak wiele zawdzięcza rewolucji, to rządu bolszewickiego nie traktuje jako swojego. Dla niego rząd zawsze jest obcy. W innym miejscu dziennikarz interesująco opisuje trudne warunki życia burlaków, których pracę i śpiew obserwował podczas podróży Wołgą do Astrachania. Jak się okazuje, rewolucja nie przyniosła wyzwolenia tym współczesnym galernikom.

Interesujące, aczkolwiek nie zawsze trafne, wydają się uwagi Rotha na temat cenzury i prasy rosyjskiej pomieszczone w rozdziale *Opinia publiczna, gazety, cenzura*. Dziennikarz dokonuje wielce kontrowersyjnego zestawienia dyktatury reakcyjnej (kojarzonej z Zachodem, z systemem kapitalistycznym) z dyktaturą proletariacką, która — w jego przekonaniu — tym różni się od pierwszej, że raczej dyktuje niż zabrania, raczej wychowuje niż karci, działa bardziej profilaktycznie niż policyjnie. Choć system zakazów i nakazów funkcjonujących w państwie sowieckim w okresie NEP-u był mniej restrykcyjny niż w apogeum epoki stalinowskiej, to opinia Rotha wypada nieco kuriozalnie. Co prawda zauważa on, że komunistyczna cenzura ogranicza uczonych, pisarzy i filozofów, równocześnie wychowuje jednak masy do praktycznego wyrażania opinii. Dziennikarz jest tu wyjątkowo wyrozumiały. Fakt, że gazety funkcjonują jako organy cenzury, ponieważ są organami rządu, nie budzi jego zastrzeżeń. Niektóre z jego opinii są skrajnie pragmatyczne i pełne sarkazmu. Ten, kto wyznaje ideologię komunistyczną, pisze, albo przynajmniej z nią sympatyzuje, ma prawo do krytyki, oczywiście, w rozsądnych granicach. Utrzymuje ponadto, że w żadnym kraju krytyka publiczna nie jest tak bardzo powszechna, chociaż nie sposób nazwać ją dogłębną, szczerą i skuteczną. Nazywa ją krytyką pozorną i fasadową — głośną, pełną frazesów, haseł i sloganów. Jest to zarządzane odgórnie „prymitywne stadium wyjściowe krytyki publicznej”. Wątpliwości dziennikarza budzi także sposób zarządzania gazetami, których nie robią fachowcy od dziennikarstwa, lecz pozostający na usługach władzy specje od ideologii. W jego ocenie największy błąd prasy rosyjskiej polega na tym, że jest ona zależna od rządu, niezależna od czytelników i nie zna świata. Skutkiem tego spostrzegawczy zagraniczny dziennikarz wie o Rosji więcej niż jego miejscowy kolega.

Roth przygląda się także szkole sowieckiej i systemowi edukacji, nie szczędząc cierpkich i celnych uwag. Rosja, twierdzi, dąży, co prawda, do prześcignięcia wszystkich burżuazyjnych krajów

europejskich w dziedzinie szkolnictwa, jest to jednak wymóg agitacyjnej kalkulacji. Państwu sowieckiemu połowy lat dwudziestych daleko do standardów zachodnioeuropejskich. Nie ma tu powszechnego obowiązku szkolnego, a na wsi rosyjskiej do szkół uczęszcza zaledwie co drugie dziecko. Istnieją niewielkie opłaty szkolne, przy czym przedstawiciele „niepożądanych” grup społecznych płacą więcej. Dalece niedoskonałe są uniwersytety rosyjskie, z których tylko osiemnaście (spośród siedemdziesięciu jeden) odpowiada zachodnim normom. Nie wiadomo jednak jakimi kryteriami kieruje się Roth i na ile wiarygodna jest ich weryfikacja. Jak się wydaje, jego ocena bazuje na intuicji, uważnej obserwacji i informacjach z drugiej ręki. Dziennikarz podkreśla też, że niewielu profesorów uczelni akceptuje rządy bolszewickie. Z powodu egzaminów wśród studentów licznie przeważają dzieci starej i nowej burżuazji. Kwestie szkolnictwa pośrednio wiążą się z religią i sytuacją cerkwi prawosławnej. W zapiskach Rotha znajdujemy wiele kontrowersyjnych opinii, jak chociażby tę, że Kościół w Rosji nie jest prześladowany, zwalczana jest natomiast jego władza i wpływy. Podług niego cerkwie nie są burzowe. Ciężko powiedzieć, dlaczego uważny i dociekliwy obserwator akurat w tym aspekcie funkcjonowania państwa rosyjskiego ujawnia brak wrażliwości. Czy bezkrytycznie wierzył w przekazywane mu informacje, czy też widział to, co chciał wiedzieć? Tylko osoba źle poinformowana mogła przecież utrzymywać, że między państwem a Cerkwią panuje rozejm. Tymczasem, w jego przekonaniu, mówienie o prześladowaniu Kościoła to „grube oszczerstwo”. Rosję Sowiecką dziennikarz uznaje za kraj wyjątkowej tolerancji i swobód religijnych, w którym mniejszości religijne mają dużo większą wolność niż kiedykolwiek: „Żydzi, mahometanie, duchoborcy, mołokanie [...] zażywają swobód i odpoczywają po carskich prześladowaniach — pod rządami ateistów” (*Podróż do Rosji*, s. 89). Władza ogranicza się, jakoby, do antyreligijnej propagandy. Roth dowodzi także antyreligijności Rosjan, których wiara podtrzymywana była prymitywnymi zmysłowymi formami religijnymi. Obecne zaś odrzucenie religii, co ocenia krytycznie, zasadza się na równie prymitywnym abecadle nauk przyrodniczych. „[...] w powietrzu — pisze — unosi się duch nader pewny siebie, ograniczony, nietolerancyjnie oświecony” (*Podróż do Rosji*, s. 95). Wedle niego jest to ateizm (materializm) tandetny, oferowany na bazarze, gdzie sprzedają „Darwina w broszurkach”. Dziennikarz zastanawia się, czy nie można było uratować Boga przed Kościołem, zamiast grzebać go razem z nim. Odpowiedź na to pytanie wymagałaby szczegółowej analizy kryzysu rosyjskiej cerkwi prawosławnej jako

instytucji, spowodowanego m.in. podporządkowaniem państwu, co nie jest funkcją felietonu prasowego. Jak się jednak okazuje, religijność ludzi i wiara w Rosji nie umarły całkowicie. Frekwencję w cerkwiach Roth uznaje za niezłą, a procesje z ikonami, jak choćby ta, którą obserwował w Charkowie, nadal przyciągają sporo wiernych.

Rosja pozostaje dla Rotha, człowieka Zachodu, państwem egzotycznym nie tylko wtedy, kiedy odwiedza Astrachań, Baku czy Gruzję, ale także podczas pobytu w Rosji właściwej. Prawosławie jawi mu się jako „chrześcijaństwo egzotyczne”, kolorowe i osobliwe; podobne wrażenie robią cerkwie rosyjskie z „bajkowymi kopułami” i „złotymi cebulami”. Rosja to kraj z gruntu nie-zachodni, zacofany, który można będzie ucywilizować dzięki implementacji zachodniej proveniencji ideologii komunistycznej. Rewolucja ma również tę zaletę, że cywilizuje nie tylko Rosjan, ale także pozostałe narody, m.in. Czuwaszy („Dla naiwnego człowieka natury w nadwołżańskiej wsi komunizm oznacza cywilizację” — *Podróż do Rosji*, s. 34). Przebywając na Kaukazie i obserwując tamtejsze zróżnicowanie etniczne i językowe, Roth po raz kolejny ulega państwowej propagandzie i twierdzi, że wszystkie zamieszkujące ten region ludy posiadają „całkowitą autonomię narodową”, o ile tylko są odpowiednio kulturowo uświadomione i same domagają się autonomii. Politykę bolszewików przeciwstawia *stricte* kolonialnej polityce caratu, który „nie miał żadnego zrozumienia dla osobliwości Kaukazu”, a rdenną ludność traktował niczym „dzikusów”. Kolonializm nowych władz wymyka się jego optyce. Używając narracji kolonialnej, twierdzi nawet, że: „Poczucie narodowe i światopogląd komunistyczny są wśród młodzieży większości ludów kaukaskich pojęciami niemal synonimicznymi” (*Podróż do Rosji*, s. 56). Z drugiej strony mundur konduktora pociągu, którym podróżuje z Baku do Sabunczi, przypomina mu angielskich konduktorów w koloniach. Chociaż Roth ma Rosję za państwo zacofane, to niekiedy nazywa ją nowoczesną i techniczną (dzięki rewolucji oczywiście) z amerykańskimi ambicjami. Zdanie, które zapisuje w Azerbejdżanie („nie jest to już Rosja”) najprawdopodobniej pochodzi stąd, że Rosja (carska, przedrewolucyjna) kojarzy mu się z technicznym zacofaniem, wszelkie obserwowane oznaki nowoczesności (na przykład wzorowe osiedla robotnicze) przeczą więc temu stereotypowemu wizerunkowi. Pod innym względem Roth ma jednak rację. Wiele miejsc, w których przebywa, faktycznie nigdy nie było i nie jest Rosją (abstrahując, oczywiście, od przynależności państwowej). Ulice wielkich miast rosyjskich (a rosyjskie są dlań Kijów, Odessa i Baku) przypominają mu ulice nowego świata,

w których opisach korzysta z dychotomicznych i stereotypowych zestawień typowych dla narracji kolonialnej, gdzie cywilizowany, postępowy Zachód przeciwstawiany jest zacofanemu, brudnemu Wschodowi. Píše on: „Ulica [rosyjskiego miasta — A.P.] pędzi od zaspanego Orientu do zachodniego Zachodu, od żebraka do reklamy świetlnej, od powolnej szkapę dorożkarskiej do hurkoczącego autobusu, od *izwozyczika* do szofera” (*Podróż do Rosji*, s. 62).

Chociaż wieloma obszarami rewolucji rosyjskiej Roth wydaje się zawiedziony (bezdolne dzieci, żebracy, prostytutki, biurokracja, nepmani), to docenia część reform. W swoich felietonach skupia uwagę na ścieraniu się nowego ze starym. Peregrynacja po rewolucyjnej Rosji prowadzi go do wniosku, że podobna rewolucja na Zachodzie nie będzie możliwa. Aby rewolucja wydarzyła się także tam, niezbędny jest sukces rewolucji rosyjskiej, tymczasem zbyt wiele jest niepowodzeń i mankamentów. Wszystko to decyduje o rozczarowaniu rewolucją i Wschodem. Zdaniem dziennikarza mieszkańcy Zachodu nie mogą się wiele po nim spodziewać, a już z pewnością nie „myśli, dnia, siły duchowej i jasności”. „Światło — podsumowuje — nadchodzi może ze Wschodu, ale dzień jest tylko na Zachodzie” (*Podróż do Rosji*, s. 186). Stwierdzenie to można potraktować jako ostateczną ocenę Rosji i rewolucji, jaką stawia jej umiarkowany sympatyk, z uwagą śledzący procesy zachodzące w pierwszym w świecie państwie komunistycznym, któremu, mimo wielu zjawisk pozytywnych, nie wróży końcowego sukcesu.